REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1, tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64,106

Dziennik Białostocki

PONIEDZIAŁEK, 19 GRUDNIA 1932 R. CENA 20 GR.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Starostwo Grodzkie Białostockie

Sąd doraźny w szpitalu lwowskim

Ranni świadkowie o napadzie w Gródku

(Telefonem od specjalnego korespondenta)

LWÓW, 18. 12. — Po przerwie popołudniowej na wczorajszej rozprawie o bandycki napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim, przewodniczący zwraca się do oskarżonego Biłasa:

— Czy Danyłyszyn jest istotnie tym, który razem z oskarżonym brał udział w napadzie w Gródku, bo ten pan (wskazuje ręką na Danyłyszyna) nie chce ze mną wogóle mówić.

Biłas: Danyłyszyn jest moim wujem, znam go dobrze i stanowczo twierdzę, że wraz ze mną brał udział w napadzie.

Naoczni świadkowie

Przed sądem przewijają się naoczni świadkowie napadu na pocztę, przedewszystkiem personel pocztowy.

Pierwszy zeznawał Mieczysław Marszalik, naczelnik urzędu pocztowego w Gródku. Stwierdził on, że niespodziewany napad wyprowadził z równowagi cały personel: wszyscy oniemieli i nikt nie zrobił użytku z broni, mimo że urząd pocztowy posiadał 2 rewolwery, z których jeden leżał w kasie, a drugi był do dyspozycji woźnego.

Inspektor urzędu pocztowego w Gródku Jagiellońskim, p. Tomasz Tomkow opisuje, że o godz. 5-ej po poł. do pokoju poczty wpadł jakiś osobnik z wyciągniętym rewolwerem i krzyknął: „Ręce do góry".

Początkowo świadek myślał że to żart, ale w tym momencie wpadł drugi osobnik w masce. Świadek zeznaje że nogi mu się trzęsły ze strachu i, gdy otrzymał rozkaz położenia się na ziemi, rozkaz ten wykonał. Potem napastnicy usiłowali wyłamać kraty okienka kasowego.

Świadek Grabiński Jan, magister praw z Gródka, słyszał krytycznego wieczoru strzały. Zbiegł na dół, a wtedy ujrzał na schodach trzech uciekających osobników, którzy na jego widok poczęli strzelać. Świadek został postrzelony w nogę.

Św. Edward Sztombrowski, uczeń seminarjum, widział grupę na pastników wybiegających z pociągu na stacji kolejowej. Jadąc pociągiem ze Lwowa do Gródka Jagiellońskiego widział dwóch mężczyzn ubranych w kurtki, podobne do tych, które nosza Danyłyszyn i Białas. Jednym był Kuspisz z Gródka Jagiellońskiego, którego zna osobiście, a u wyjścia na stacji oczekiwał ich Andruszko.

Po przerwie zeznaje urzędnik sądowy z Gródka Józef Mathauser. Pracował w sądzie wieczorem i na odgłos strzałów zbiegł na dół. Przy klatce schodowej stał jeden z bandytów, który strzelił do niego. Wówczas Mathauser począł uciekać. Karabin służbowy ma woźny sądowy, lecz w tym czasie woźny był w mieście.

Świadek, Jan Kałużny, woźny pocztowy, pracował w czasie napadu w kasie. Sortował pieniądze i nagle padł strzał. Uchylił się i pobiegł szybko do biura naczelnika urzędu. Naczelnik telefonował wtedy właśnie na policję.

Wypadkowy świadek

Pod koniec wczorajszego posiedzenie zgłosiła się do sądu młoda kobieta, Katarzyna Żuk, służąca z Gródka. Była w swoim czasie badana przez policję, ale do rozprawy jej nie powołano.

Katarzyna Żuk jechała przez Lwów do siostry w województwie stanisławowskiem i wstąpiła do sądu, aby zameldować zmianę adresu. Przez pomyłkę wmieszano ją między świadków, a, gdy już znalazła się na sali sądowej, przewodniczący postanowił ją przesłuchać. Przypadkowy ten świadek widział wszystkich bandytów. Żuk widziała jak 8-miu ludzi po napadzie przedostawało się przez parkan na pola i jednocześnie widziała, jak dwu z nich upadło na ziemię. Wśród oskarżonych poznaje Biłas: Danyłyszyna.

Na tem rozprawę przerwano.

W szpitalu

LWÓW, 18.12 — Tel. wł. — Dzisiejszy dzień rozprawy przeciw bandytom U.O.N. odbył się w szpitalu Powszechnym przy ul. Pijarów we Lwowie.

Chodziło o przesłuchanie tych świadków z Gródka Jagiellońskiego, których raziły strzały zamachowców w urzędzie pocztowym i którzy dotychczas przebywają na kuracji w szpitalu.

Początek rozprawy wyznaczono na godz. 10-ą rano.

Na pół godziny przed rozprawą przywieziono samochodową karetką więzienną wszystkich oskarżonych. Eskortuje ich w drugim samochodzie silny oddział policji. Wprowadzają ich do pokoju, a ponieważ niema w nim zakratowanych okien, więc obstawiono ich silną strażą.

Przybywa komplet sądzący. Sekretarz niesie na obu rękach przed sobą cały stos aktów, dowodów planów i fotografii.

Na sali Nr. 102-a

W małym pokoiku nr. 102-a ustawiono z mebli szpitalnych miejsca dla sądu, stron i prasy.

Sąd długo czeka na obrońców, wreszcie są wszyscy w komplecie.

Przewodniczący każe dostarczyć na salę świadka Jana Klimczaka woźnego urzędu skarbowego w Gródku Jagiellońskim. Jest on poważnie ranny przez bandytów w pierś i zeznawać musi w pozycji leżącej. Wwożą go na salę w wózku szpitalnym.

Przedewszystkiem przewodniczący wzywa dyrektora szpitala i zapytuje, czy Klimczak jest przytomny i czy zdaje sobie sprawę, że stoi przed sądem i zeznania jego będą miały wielkie znaczenie.

Dyrektor szpitala twierdzi, że Klimczak jest bezwarunkowo przytomny i całkowicie zdaje sobie sprawę co dzieje się wokół niego. Wobec tego przewodniczący postanawia zaprzysiąc świadka.

Klimczak przysięga leżąc. Podniesienie ręki do góry sprawia mu trudność.

Cichym głosem opowiada przebieg krytycznego popołudnia:

— Od samego obiadu roznosiłem wezwania płatnicze. Gdy wróciłem do urzędu skarbowego, który mieści się w tym samym lokalu co i poczta, przy wejściu minęło mnie około 10-ciu ludzi. Chciałem ich wyminąć. Nie pozwolili. Od furtki do wejścia głównego biegli. Pośpieszyłem za nimi. Gdy minąłem wachlarzowe drzwi usłyszałem szerег strzałów. Wbiegłem na schody prowadzące do urzędu. W tym momencie jeden z bandytów, stojący na schodach nie mówiąc ani słowa zmierzył do mnie z rewolweru i strzelił. Poczułem tępy ból w piersiach i upadłem. Nie ruszałem się aby dalej do mnie nie strzelano, jednak widziałem wszystko. Do tego bandyty, który stał przy drzwiach na straży podbiegał co chwila drugi z wewnątrz urzędu skarbowego i coś ze sobą mówili. Potem na syrenie ustnej takiej, jaką się używa do roweru dali znak i wszyscy zbiegli.

Przewodniczący zadaje świadkowi szereg pytań dotyczących napadu. Następnie każe wstać oskarżonym i mówi: — Czy który z nich przypomina panu uczestników napadu?

Świadek wskazuje na Danyłyszyna i mówi:

— Ten, który do mnie strzelał był tego wzrostu i budowy co ten.

Prokurator stara się ustalić pytaniami, czy robiono użytek z broni służbowej, którą posiadał urząd skarbowy.

— W urzędzie skarbowym jest karabin i rewolwer mówi świadek ale nie wiem czy z broni tej strzelano.

Świadka odnoszą na noszach na salę szpitalną.

Drugi świadek

Drugi świadek, Euzebjusz Kohman, wysoki szpakowaty mężczyzna w szpitalnym szlafroku i lakierach, jest księgowym w urzędzie skarbowym w Gródku Jagiellońskim. Krytycznego dnia przyszedł po południu robić obrachunek miesięczny.

— Woźny Klimczak, wyszedł na miasto, w urzędzie skarbowym było nas tylko dwóch. Ja i kolega, Michał Dębiński. Nagle słyszę z trzaskiem otwierające się drzwi pokoju, położonego tuż przy korytarzu. Słyszę okrzyk: „Ruki do hory". W pierwszej chwili myślałem, że to żart któregoś ze studentów, naszych znajomych z Gródka. Chciałem więc podejść bliżej, aby poznać żartownisia. Zobaczyłem w pokoju dwóch ludzi.

Ten który stał naprzeciw mnie podniósł rewolwer i mierząc do mnie w pierś wystrzelił dwukrotnie. Drugi, który stał za plecami strzelającego chyłkiem strzelił do kolegi Dębińskiego. Potem obaj cofnęli się za drzwi. Natychmiast podbiegłem do drzwi i przekręciłem klucz w zamku.

Byliśmy nawpół bezpieczni, ja jednak chciałem zamknąć i drugie żelazne drzwi korytarza. Usiłowałem uniemożliwić bandytom dostęp do kasy, w której znajdowało się 54.000 złotych gotówką. Ostrożnie uchyliłem drzwi, ale bandyta stał, jak czarny manekin, z rewolwerem wymierzonym w nasze drzwi.

Wobec tego corychlej przekręciłem klucz w zamku i zwróciłem się do kolegi Dębińskiego. On siedział przy biurku nie ruszając się. Mówił tylko cicho: Nie mogę oddychać, słabo mi. Gdy napił się wody włożył rękę z tyłu na plecy pod marynarkę i poczuł coś ciepłego. Wyjął rękę i zobaczył na palcach krew i wówczas rzekł: Jestem ranny. Na to odparłem: Zobaczę, może i ja jestem ranny. Odwinąłem lewy rękaw — nic, prawy natomiast zbroczony był krwią. Zobaczyłem, że mam rękę przestrzeloną. Potem oglądając dalej ciało, stwierdziłem ranę mięśnia jamy brzusznej, pod pod palcami wyczułem nawet kulę. Wiedziałem już co mi jest i spokojnie czekałem na opatrunek.

Kaliber 7.35

W tem miejscu urzędnik sądowy składa na stole sędziowskim kulę wyjętą z ciała Kohmana, a jednocześnie wyjaśnia:

— Kaliber 7,35.

Przewodn.: — Danyłyszyn, jaki miał pan rewolwer wtedy?

Ku zdziwieniu wszystkich Danyłyszyn odpowiada po ukraińsku: —

— Nie wiem, nie znam się na broni.

To samo pytanie kieruje przewodniczący do Biłasa. Ten odpowiada bez zająknięcia:

— Orgesch, kaliber 6,75.

Prokurator: — Skąd Biłas tak dobrze zna się na broni? Czy tak często strzelał pan przedtem?

— Znam się na broni, ale nie strzelałem nigdy.

A jak było w Truskawcu?

— A wtedy w Truskawcu do ś. p. posła Hołówki też pan strzelał z tego rewolweru?

Biłas blednie znowu, chwilę nie mówi, potem bąka coś o tem, że nie miał nigdy broni. W sukurs przychodzi mu obrońca, adw. Starosolski, mówiąc po ukraińsku:

— Ja zastrzegam się aby pan prokurator nie używał takich „podchwytliwych" pytań.

Prokurator wstaje z miejsca: — Zastrzegam się przeciw kwalifikowaniu moich pytań jako podchwytliwych. Ja dążę do ujawnienia materjalnej prawdy w sprawie morderstwa ś. p. Hołówki, do którego w śledztwie sądowem Biłas się przyznał.

Zeznaje w dalszym ciągu świadek Kohman. Twierdzi on że dwa strzały, oddane do niego rozpoczęły strzelanine w całym gmachu.

Broń urzędowa a więc karabin i rewolwer, według zdania świadka, złożone były w pokoju zupełnie pustym, gdzie nikogo nie było i dlatego nie mogły być użyte.

Świadek zeznaje dalej, że obaj napastnicy, którzy byli u niego w pokoju, ubrani byli w maski i w czapki akademickie. Jeden w czapkę wydziału prawnego Uniwersytetu, drugi — politechniki.

Z fotografji przedstawionej przez sąd poznaje w głównym napastniku zabitego Berezińskiego.

Handlarz — „wywiadowca"

Trzeci świadek, Michał Dębicki, urzędnik, powtarza nieomal to samo co Kohman. Mówi jednak, że na krótko przed napadem, był w urzędzie domokrążny handlarz z rogóżkami i koniecznie chciał sprzedać swój towar, chciał nawet zostawić go na spłaty. Gdy mu odmówiono, wolno wyszedł.

Zaznaczyć należy, że tak samo handlarza z rogóżkami widział naczelnik urzędu pocztowego, Marszalik, i wyniósł wrażenie, że jest to wywiadowca bandytów.

Gdy świadek Dębicki usłyszał wołanie: „Ręce do góry" nie zdziwił się zbytnio, bowiem koledzy, którzy go odwiedzali, często mówią zamiast „Dzień dobry" — „ręce do góry" a to dlatego, że wiedzieli iż świadek ma w swojej dyspozycji rewolwer służbowy i żartowali sobie w ten sposób z niego. Bandytów widział tylko z daleka.

Ostatni świadek z sali szpitalnej, to Eugenjusz Sługocki, posterunkowy policji państwowej z Pustymot, postrzelony przez bandytów na stacji Glinna Nawarja.

Zeznania policjanta

Zeznaje, że krytycznego dnia, o godz. 9-ej wieczorem, przyszedł do jego mieszkania starszy posterunkowy i zastępca komendanta posterunku, Kotarski, kazał mu natychmiast ubierać się i zgłosić na posterunku.

Przybywszy tam dowiedział się o napadzie w Gródku i rozkazie obsadzenia wszystkich dróg, które mi mogliby uciekać przestępcy. Wraz z komendantem posterunku, przodownikiem Kojakiem udał się w drogę koło godz. 10,30 wieczorem.

Szli ku stacji Glinna Nawarja z zamiarem minięcia jej i obstawienia drogi biegnącej nieco dalej.

Na torach stacyjnych stał szereg wagonów towarowych

Gdy policjanci wyszli z za wagonów, ujrzeli na peronie postacie dwu mężczyzn. Stali oni obaj tu przy sobie, opierając się o żelazne ogrodzenie. Policjanci początkowo sądzili, że są to goście naczelnika stacji, ale dla pewności postanowili dojść do nich. Zaledwie zbliżyli się na odległość dwu do trzech kroków i zapytali: „Kto wy" padły strzały.

Według kategorycznych zeznań świadka, wyższy bandyta strzelił do niego, zaś niższy nieomal jednocześnie do przodownika Kojaka. Przodownik padł trupem na miejscu zaś posterunkowy Sługocki zachwiał się na nogach, strzelił jeszcze dwukrotnie za uciekającymi bandytami i dopiero wówczas upadł.

Doczołgał się do drzwi budynku stacyjnego, ale te były zamknięte. Tam zemdlał.

Gdy oprzytomniał zaczął znowu pukać do drzwi. Odpowiedział mu naczelnik stacji: — Kto tam, bo będę strzelał. Dopiero po chwili wciągnięto go do budynku stacyjnego.

Przewodniczący zarządza konfrontację między świadkiem a oskarżonym Biłasem i Danyłyszynem. Obaj oskarżeni ubierają się w kurtki i czapki.

— Tak. Byli tego samego wzrostu i tak samo byli ubrani. — twierdzi świadek. — Strzelali prawie równocześnie nie podnosząc rąk. Ruchu nie widziałem.

To ja strzelałem...

W tem miejscu nieoczekiwanie, prosi o głos, już poraz drugi tego dnia, Danyłyszyn, mówiąc wolno po ukraińsku.

— Świadek się myli. Może z przestrachu nie widział. To tylko ja strzelałem. Biłas nie strzelił ani razu. Ja strzelałem i do przodownika i do policjanta.

Prokurator niemal w tej samej chwili pyta:

— A kto strzelał do ś. p. Hołówki w Truskawcu?

— Ja odmawiam wszelkiej odpowiedzi — mówi po dawnemu Danyłyszyn.

Obrona mówi znowu o podchwytliwych pytaniach.

Prokurator znowu replikuje:

— Od wyświetlenia prawdy nie powstrzymają mnie żadne ostrzeżenia, oświadczenia czy pogróżki.

Adw. Starosolski: — Ja muszę kategorycznie stwierdzić, że nigdy nikomu żadnych pogróżek nie czyniłem.

Świadek Sługocki obstaje przy swem, że obaj napastnicy strzelali.

Badanie świadków skończone, sąd zamyka posiedzenie.

Oskarżeni, trybunał i przedstawiciele prasy nie mogą się przedostać przez tłum lekarzy, sióstr miłosierdzia, pielęgniarek i chorych, którzy przysłuchiwali się rozprawie.

W poniedziałek rozprawa rozpocznie się o godz. 9-ej rano.

Doktór i alibi

LWÓW, 18. 12. Aresztowano w Stanisławowie Ukraińca d-ra Barwińskiego, o którym na wczorajszej rozprawie jeden z oskarżonych powiedział, iż doktór ten miał wyrobić mu alibi po napadzie pod Gródkiem, przedstawiając świadectwo lekarskie, iż jako chory znajdował się tego dnia pod jego opieką.

Nowy gmach P. K. O.

poświęcony wczoraj w Warszawie

Już od dłuższego czasu gmach PKO przy ul. Świętokrzyskiej okazał się zbyt ciasny, wobec nadzwyczajnego rozwoju naszej największej instytucji oszczędnościowej. Dlatego też obok gmachu, w którym mieściła się dotychczas centrala Pocztowej Kasy Oszczędności, powstał wspaniały i pod względem architektonicznym bardzo przemyślnie z dawnym gmachem złączony kompleks budynków.

Wczoraj odbyło się uroczyste poświęcenie nowej centrali.

Uroczystość zaszczycił swą obecnością p. prezydent Rzplitej, premjer Prystor, marszałek Sejmu dr. Świtalski, marszałek Senatu Raczkiewicz, członkowie rządu z pp. ministrami Beckiem, Zawadzkim i Boernerem na czele. Prezes NIK gen. Krzemieński, prezes Sławek, dowódca okręgu korpusu Nr. 1 gen. Jarnuszkiewicz. Również uroczystość zaszczyciła swą obecnością p. Marszałkowa Piłsudska.

Wielki hall PKO wypełnili licznie przedstawiciele władz i urzędów państwowych, instytucyj gospodarczych, bankowych, organizacyj społecznych i prasy.

W chwili, gdy p. Prezydent Rzeczypospolitej wchodził na salę, chór „Harfa" odśpiewał hymn narodowy.

Aktu poświęcenia gmachu dokonał ks. kardynał Kakowski przy asyście duchowieństwa, wygłaszając następnie okolicznościowe kazanie.

Zkolei p. minister skarbu Zawadzki wygłosił następujące przemówienie:

Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie. To głębokie w swej treści hasło, wypowiedziane z okazji ogólnopolskiego zjazdu instytucyj oszczędnościowych przez p. Prezydenta Rzplitej, jest drogowskazem działalności dla Pocztowej Kasy Oszczędności.

Działalność jej zapoczątkowana w roku 1919 w skromnym i ciasnym lokalu w gmachu starej poczty, w warunkach państwa, powołanego na nowo do życia, państwa bardzo zrujnowanego, w krótkim stosunkowo czasie, bo zaledwie lat dwunastu, dzisiaj wykazać się może wynikami, które bez przesady nazwane być mogą wspaniałemi.

W r. 1924 wynosiły wkłady 7.500.000 złotych, w roku 1931 — wynoszą one 332.200.000, czyli wzrosły prawie 45-krotnie.

Przez intensywny rozwój obrotu czekowego PKO odgrywa wybitną rolę w racjonalizacji obiegu pieniężnego w państwie oraz pośrednio służy jako zbiornica kapitałów pochodzących z obrotu gospodarczego

Obecny ogólny obrót czekowy wyraża się cyfrą na nasze stosunki imponującą, gdyż w roku 1931 wyniósł on 22,6 miljarda złotych.

Najmłodszą gałęzią działalności PKO jest jej dział ubezpieczeń. Pomimo krótkiego, bo zaledwie czteroletniego okresu istnienia, dział ten może się poszczycić wystawieniem przeszło stu tysięcy polis, z których polisy utrzymane w mocy przedstawiają sumę ubezpieczeń na kwotę 110 miljonów złotych.

Nie ograniczając się do granic państwa PKO rozszerzyła swą działalność na teren zagraniczny, szczególnie tam, gdzie są największe skupienia emigracji polskiej w celu wzmożenia i skoordynowania ruchu oszczędnościowego wśród tej emigracji, powołując do życia specjalną instytucję bank „Polska Kasa Opieki".

W zakończeniu uważam za swój obowiązek zaznaczyć, że pomyślny rozwój instytucji zawdzięczamy w dużej mierze wydatnej pracy całego zespołu współpracowników, zapobiegliwości i energji jej kierowników.

Ostatni przemawiał prezes PKO dr. Henryk Gruber, który obszernie zobrazował etapy rozwoju PKO.

S. p. Wojciech Dąbrowski

Zgon wybitnego publicysty

Dziennikarstwo polskie straciło jednego ze swych najbardziej wszechstronnych i wykształconych przedstawicieli, człowieka, który przeszło 40 lat stał przy warsztacie pracy publicystycznej, wybitnego stylistę, doskonałego obserwatora życia, a przytem wielkiego patrjotę.

Wczoraj zmarł redaktor Wojciech Dąbrowski w 63 roku życia, syn ziemianina z Podola, uczestnika powstania 1863 roku.

Ś. p. Wojciech Dąbrowski urodził się i wychował w Małopolsce. Ojcu jego udało się bowiem zbiec z szpitala więziennego, w którym oczekiwał wykonania wyroku śmierci.

Po ukończeniu studjów potonistycznych na uniwersytecie lwowskim rozpoczął ś. p. red. Dąbrowski praktykę dziennikarską w „Przeglądzie". Był to organ, redagowany przez jednego z największych dziennikarzy, jakich miała Polska w ostatnich lat dziesiątkach ubiegłego wieku, Wacława Masłowskiego. Była to szkoła, która wydała szereg najwybitniejszych publicystów. Tu stawiał pierwsze kroki ś. p. red. Dąbrowski, by potem zająć bardzo poważne stanowisko w szeregu pism małopolskich, jak „Kurjer Lwowski", „Nowa Reforma", „Słowo Polskie".

Gdy w r. 1915 Rosjanie opuszczali Lwów i wywieźli ze sobą, jako zakładników szereg najpoważniejszych obywateli — do tej liczby należał również i red. Dąbrowski. Trzy lata, do listopada 1918 spędził w Kijowie, pracując w „Dzienniku Kijowskim".

Potem wrócił do kraju i po krótkim pobycie w Krakowie przeniósł się na stałe do Warszawy, gdzie przez wiele lat pracował w szeregu pism stołecznych, między innemi również i przez długie lata w naszem piśmie. Czytelnicy nasi zapewne mają w pamięci artykuły, podpisywane „W. D.", a w doskonałem i głębokiem ujęciu omawiające najbardziej interesujące zagadnienia kulturalne i społeczne ze świata.

Ze ś. p. Wojciechem Dąbrowskim schodzi do grobu wybitny publicysta, bardzo zasłużony na niwie dziennikarstwa polskiego.

Rząd Paul Boncour'a

bez Herriot'a i bez socjalistów

PARYŻ, 18. 12. Paul Boncour prowadził wczoraj rozmowy celem sformowania nowego gabinetu.

Wysiłki jego zmierzały do tego, aby pozyskać dla gabinetu p. Herriota w charakterze ministra spraw zagranicznych i udział socjalistów w rządzie.

Socjaliści zażądali od Paul Boncour'a sprecyzowania programu, a gdy tego kandydat na premjera odmówił, frakcja socjalistyczna Izby deputowanych uchwaliła odrzucić propozycję, dotyczącą udziału w nowym rządzie.

P. Herriot też stanowczo odmówił udziału w gabinecie.

Pomimo to Paul Boncour nie zrezygnował z misji formowania rządu i postanowił go oprzeć na radykałach socjalnych (160 mandatów) i niektórych stronnictwach lewicy. wieczorem Paul Boncour ponownie złożył wizytę prezydentowi republiki.

Opuszczając pałac Elizejski, Paul Boncour oświadczył dziennikarzom, iż Herriot nie przyjął propozycji wejścia do rządu Paul Boncour'a, obiecał mu jednak całkowite poparcie. Socjaliści, którym zaproponowałem przystąpienie do rządu, odmówili, obiecując jednak zachowywać przyjacielską postawę wobec mojej misji.

Po konferencjach, zakończonych dziś wieczorem, Paul Boncour podjął się ostatecznie misji tworzenia nowego rządu i jak oświadcza — postara się stworzyć rząd, który będzie najlepiej odpowiadał programowi zjednoczonej lewicy.

PARYŻ, 18. 12. W kołach politycznych układano w sobotę wieczór domniemaną listę członków nowego rządu Paul Boncoura.

Wymieniano następujące nazwiska: Premjer i sprawy zagraniczne — Paul Boncour (radykał socjalny), finanse — Monzie (r. s.), minister oświaty w poprzednim rządzie, sprawy wewnętrzne — Steeg (r. s.), sprawiedliwość — Chautemps (r. s.), wice-premjer i minister sprawiedliwości poprzedniego rządu, obrona narodowa — Daladier (r. s.), minister robót publicznych poprzedniego rządu, lotnictwo — Laurent Eynac (lewica radykalna), marynarka wojenna — Leygues (l. rad.), budżet — Pietrie (r. s.), praca — Marchandeau (r. s.).

Paul Boncour zakończy ostateczne rokowania najpóźniej w poniedziałek.

Wśród rozmów o budżecie

Napaści, nerwy i polemiki

Przez całe przedpołudnie wczorajsze toczyła się w komisji budżetowej Sejmu dalsza dyskusja nad budżetem prezydjum Rady Ministrów. Dyskusja ta, jak i onegdaj była chwilami bardzo ożywiona.

Pierwszy zabrał głos pos. Walewski (B.B), który odpierał ataki pos. Trąmpczyńskiego, twierdząc, że „obóz narodowy jest najwięksiem nieszczęściem Polski", ponieważ obóz ten przyszedł do niepodległej Polski z niewiarą we własne państwo. Mówca odmawia endecji posługiwania się argumentami o praworządności, etyce i moralności, zwłaszcza w rocznicę zamordowania ś. p. prezydenta Narutowicza.

Pos. Chądzyński (NPR) domagał się redukcji wszystkich funduszów dyspozycyjnych, które w przyszłym budżecie wynoszą 23 milj. zł.

Pos. Szydelski (Ch. D. Małop.) wzywał do stosowania umiaru w dyskusji.

Pos. Bitner (Ch. D.) mówiąc o zaczepkach osobistych w dyskusji, uważa, że wymyślanie sobie od szujów, kanalji i zbrodniarzy nie ubliża jednostkom, lecz ciężkiem brzemieniem kładzie się na naszą przyszłość. Następnie mówca w gorących słowach bronił sen. Korfantego, twierdząc, że „dzieje się mu wielka krzywda". Wyraża pozatem zdumienie, że na komisję nie przychodzi szef rządu.

Pos. Byrka: Ja się mu nie dziwię, jeżeli przeczuwał dyskusję jaka trwa już drugi dzień. Przecież panowie nie mówicie wcale o budżecie.

W końcu pos. Bitner zaapelował by rząd trzymał się zasad moralności chrześcijańskiej. Sodomja — powiada — jest u nas niekaralna, homoseksualizm niekaralny, bluźnierstwa niekaralne, spędzanie płodu niekaralne itd.

Zdaniem pos. Róga (kl. Lud.) obecny system rządów opiera się na policji i biurokracji.

Pos. Sanojca (B.B.) stwierdza, że pierwszymi, którzy wprowadzili pałki do polityki, to było stronnictwo narodowo - demokratyczne. Wybyście —mówił — zgodzili się na zamach majowy, gdyby wygrał Witos, a nie Piłsudski.

Pos. Trąmpczyński ubolewa nad formą, jakiej użył p. Polakiewicz we wczorajszej polemice z nim. Zamiast rzeczowej odpowiedzi było tu dużo patrjotycznej deklamacji, która zresztą godzi się ze stanowiskiem klubu BBWR, który uważa, że „Polska to my".

P. Polakiewicz: Nieprawda. P. Trąmpczyński: P. Polakiewicz rzucił pod moim adresem stek wyzwisk.

P. Polakiewicz: Nieprawda. P. Trąmpczyński:... walił pięścią w pulpit wołał: hańba, hańba. Mnie samego wczoraj nerwy poniosły i użyłem wyrażenia, za które muszę Komisję przeprosić.

Następnie głos zabrał podsekretarz stanu w prezydjum Rady ministrów, p. Nakoniecznikoff - Klukowski. Przedstawiciel Rządu odpowiedział krótko na konkretne zapytania i zarzuty, wysunięte w dyskusji.

Wyjaśnień o zamierzonem przyśpieszeniu załatwiania spraw w Najw. Trybunale Administracyjnym udzielił pierwszy prezes Trybunału dr. Piętak.

W głosowaniu odrzucono wniosek pos. Bitnera o skreślenie funduszu dyspozycyjnego prezesa Rady ministrów. Na tem ukończono rozprawę nad budżetem prezydjum Rady ministrów.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się we wtorek 10 stycznia 1933 r. Na porządku dziennym: budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Hoover czeka

bo Francja nie odmawia zasadniczo

LONDYN. 18. 12. — Z Waszyngtonu donoszą: Ambasador francuski Claudel oświadczył miał w M. S. Z. Stanów Zjednoczonych, iż rząd francuski nie odmawia zasadniczo spłaty raty grudniowej, jednakże uiszczenie należności musiało być odroczone z powodu upadku rządu Herriota.

Prezydent Hoover, postanowił wobec tego zaczekać z ogłoszeniem orędzia w sprawie długów do czasu utworzenia nowego rządu francuskiego.

LONDYN. 18. 12. — Z Waszyngtonu donoszą, że w amerykańskich kołach politycznych rozważana jest możliwość odwołania delegacji na konferencję rozbrojeniową w razie gdyby Francja obstawała przy swej decyzji odmownej w kwestji długów.

Dyskusja

bez obietnic

WASZYNGTON. 18. 12. Rząd Stanów Zjednoczonych zawiadomił narody dłużnicze, że jest gotów prowadzić dyskusję w sprawie długów, jednakże sprzeciwia się konferencji ogólnej w tej sprawie i nie może obiecać rewizji.

GIEŁDA

NOTOWANIA ZŁOTEGO

LONDYN, złoty (za 1 ft. szt.) otwarcie 29.43, zamk. 29,50.

NOWY JORK, złoty (za 100 złotych) 267,00.

PARYŻ, złoty (za 100 złotych) 280,00.

PRAGA, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377,25 — 379,25.

WIEDEŃ, złoty czeki 79,31 — 79,79, banka. 79,15 — 79,75.

ZURYCH, złoty (za 100 złotych) otwarcie i zamknięcie 58,25.

BERLIN, złoty (za 100 złotych) noty większe 46,90— 47,30; wpłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 47,10—47,30.

GDAŃSK, złoty (za 100 złotych) 57,66 — 57,77; telegraficzne wpłaty na Warszawę 57,62 — 57,74.

Wieczorne notowania nieoficjalne.

Dol. St. Zjedn. 8,95.

Rub. zł. 4,65. Tendencja nieco mocniejsza.

3 proc poż. bud. 38. Dolarówka 52. 5 pr. poż. konw. 40. 10 pr. poż. kol. 98. 6 pr. poż. dol. 54,50 7 pr. poż. stab. 52,25. 4 pr. poż inw. 97. 4 i pół pr. LZZ 33,75. 4 pr. LZZ 28,25. 6 pr. obl. m. W. 1926 r. 6 em. 30,50. 6 pr. obl. m. W. 1926 r. 8 i 9 em 29. 4 i pół pr. LZ m. W 41. 5 pr. LZ m. W. 42,50. 8 pr. LZ m. W. 43. 10 pr. LZ Siedlec 38. Lilpop 11. Ostrowieckie 26.

B. Polski 86.50. Warsz Cukier 15,25.

Wykrycie spisku

w Buenos Aires

BUENOS AIRES, 18.12. Mieszkańcy domu, w którym nastąpiła eksplozja bomby, co przyczyniło się do ujawnienia spisku, zbiegli, pozostawiając przez zapomnienie listę z nazwiskami przeszło 60 spiskowców.

Na podstawie tej listy policja dokonała niezwłocznie aresztowań.

Minister wojny oświadczył, iż armja wogóle nie była zamieszana w przygotowywany spisek.

Policja konna na jednej z głównych arteryj miasta rozproszyła tłum manifestantów.

BUENOS AIRES, 18.12. Były prezydent republiki Argentyny Irigoyen został uwięziony na wyspie Martin Gracia. Wśród aresztowanych, którzy znajdują się na pokładzie krążownika „Vintjcinci de May" znajdują się przywódcy radykałów.

Powstanie było przewidziane na dzień 30 grudnia i miało objąć wszystkie prowincje. W całym kraju panuje spokój.

Geografowie albo Haga

mają wydać wyrok o Gran Chaco

GENEWA, 17. 12. Dziś odbyło się posiedzenie Rady Ligi Narodów, poświęcone zatargowi między Boliwją a Paragwajem.

Podstawą debaty był raport komisji neutralnych ekspertów.

Komisja ta proponuje, aby ostatecznem uregulowaniem sporu zajął się sąd rozjemczy. Boliwja i Paragwaj mają podpisać umowę, wyrażającą zgodę na wyrok takiego sądu.

W 48 godzin po podpisaniu umowy działania wojenne mają być zawieszone. W 48 godzin po ratyfikacji umowy wojska będą wycofane i zdemobilizowane.

Komisja ekspertów, wybrana przez trzy towarzystwa geograficzne w Londynie, Waszyngtonie i Madrycie przeprowadzi regulację granic na płaskowzgórzu Gran Chaco.

Jeżeli przez 4-ry miesiące nie nastąpi porozumienie, wówczas sprawa przejdzie z sądu rozjemczego do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

Rada Ligi Narodów na dzisiejszem posiedzeniu uchwaliła wystosować do rządów Boliwji i Paragwaju telegramy z wezwaniem do przyjęcia projektu komisji ekspertów.

Zniesienie ustaw wyjątkowych

w Rzeszy Niemieckiej

BERLIN. 18. 12. — Gabinet Rzeszy postanowił uchylić zarządzenia dekretowe o zwalczaniu teroru politycznego, o sądach doraźnych i o ograniczeniach wolności prasy.

Zachowane być mają tylko postanowienia, dotyczące ochrony osoby prezydenta Rzeszy, przyczem kary za wykroczenia w tym względzie ulegną zaostrzeniu.

Przepisy o specjalnej ochronie ministrów zostały zniesione.

Postanowiono również nie przedłużać „rozejmu politycznego", upływającego z dn. 1 stycznia 1933 r., natomiast przewidziane jest wydanie obostrzonych zarządzeń represyjnych na wypadek nowych zaburzeń.

Przeniesione do muzeum

lwy weneckie w Dalmacji

BIAŁOGRÓD. 18.12. — Wobec wzrastającego oburzenia w Italji z powodu zniszczenia emblematów Wenecji w paru miastach Dalmacji jak Split - Spalatto, Trogir - Trau i Krek - Veglia, rząd jugosłowiański ogłosił dziś następujący komunikat:

„W nocy z 1-go na 2-go grudnia nieznany osobnik zniszczył płaskorzeźby z godłami weneckiemi na jednej z ulic miasta Trogiru. Burmistrz miasta nakazał przenieść płaskorzeźby do muzeum miejskiego, gdzie znajdą się we właściwych warunkach".

Katastrofa lotnicza

w Berlinie

BERLIN. 18.12. — Na lotnisku berlińskiem w Johannisthal wydarzył się dziś wypadek lotniczy.

Samolot szkolny typu Klemm spadł wkrótce po starcie, przyczem pilot doznał ciężkich obrażeń, a pasażer poniósł śmierć na miejscu. Aparat został doszczętnie zdruzgotany.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

Za zdradę w czasie wojny. Trybunał w Lipsku skazał wczoraj b. szeregowca piechoty niemieckiej Jaegera na 10 i ciężkiego więzienia za zdradzenie w lowietniu 1915 roku Francuzom, przygotowań, czynionych przez Niemców do pierwszego ataku gazowego pod Langemarkem.

Walki w Mandżurji. Wojska mandżurskie rozpoczęły ofenzywę przeciwko armji chińskiej na południe od Mukdenu, Chińczycy cofnęli się.

Konferencja Małej Ententy. Dziś rozpoczyna się w Belgradzie konferencja Małej Ententy.

Oleobójcy przed sądem. Przed sądem w Wersalu stanęło wczoraj 2-ch chłopców, 15-to i 17-to letni bracia Roveyaza, Włosi, oskarżeni o zamordowanie ojca.

Kontrola w parku Wilhelma II. Exkaiser Wilhelm wydał rozporządzenie zaostrzenia kontroli w parku i pałacu.

Interpelacja komunistów w sejmie duńskim. Duński minister sprawiedliwości w odpowiedzi na interpelacje komunistów o wystąpieniu policji przeciwko demonstrantom komunistycznym oświadczył, iż posłowie komunistyczni, występujący jako agenci Moskwy, nie mogą w żadnym razie liczyć na pobłażliwość.

Bunt kozacki na Kubaniu. Prasa rosyjska na emigracji donosi, że jakoby w okręgu stanicy Tichoreckiej na Kubaniu zbuntowały się trzy wsie, rozwiązano sowiety wiejskie i kolektywy, tłumienie buntu trwało 10 dni, w rezultacie 59 chłopów rozstrzelano, a około 15.000 kozaków kubańskich zesłano.

Ku czci ś. p. Narutowicza w Zurychu. W związku z 10-a rocznicą śmierci śp. prezydenta Gabrjela Narutowicza odbyła się w Zurychu przed tablicą pamiątkową ku czci jego w politechnice zuryskiej uroczysta akademja.

4 tezy Lewjatana

wśród nich--zwyżka cen cukru

W 24 godziny po wygłoszeniu przez p. premjera Prystora na plenum Senatu programowego przemówienia Centralny Związek Przemysłu Polskiego (w skrócie Lewjatan) wystąpił z własnym programem gospodarczym. Przedstawił go wczoraj w Związku Hut na zaproszenie publicystów gospodarczych — naczelny dyrektor Lewjatana, p. Andrzej Wierzbicki.

Mówca przedstawił swój program, komentując i analizując expose premjera.

P. Andrzej Wierzbicki z uznaniem podkreślił, że zadania utrzymania waluty i równowagi budżetu zostały przez rząd rozstrzygnięte z powodzeniem. Mówca nie szczędził pochwał i komplementów pod adresem rządu i premjera, który w najkrytyczniejszym dla walut europejskich momencie, latem b. r. nie zgodził się na wprowadzenie ograniczeń dewizowych.

Wskutek tego właśnie zaufanie do złotego wzrosło i tezauryzacja pieniędzy ustała.

Tyle było słów życzliwości dla programu rządowego.

A dalej szła krytyka i przedewszystkiem obawy, obawy, pesymizm.

— Niema naturalnych podstaw— mówił p. Wierzbicki — by system walutowy przy dalszej depresji gospodarczej mógł wytrwać. Moment krytyczny zbliża się, okres najbliższych miesięcy będzie rozstrzygający. Najbliższe miesiące mogą się okazać za krótkie dla przejścia przez kulminacyjny punkt kryzysu z pełnowartościową walutą, jeśli rząd nie pośpieszy z wykonaniem planu, przez Lewjatana opracowanego.

Bo planowi rządowemu — zdaniem mówcy — brak konsekwencji w czasie i przestrzeni. Jego działanie obliczone jest na zbyt długi okres. Przedsiębiorstwa w Polsce są wyzute z rentowności. Tę rentowność trzeba im przywrócić za wszelką cenę. A to da się osiągnąć przez: generalną obniżkę taryf przewozowych, szybkie załatwienie zaległości podatkowych, pośpieszną rewizję obciążeń socjalnych, potanienie kosztów kredytu i.... pozostawienie w spokoju cen artykułów skartelizowanych.

Te cztery postulaty — to właśnie ów plan generalny Lewjatana, plan walki z kryzysem, którego, zdaniem p. Wierzbickiego, rząd nie posiada.

Na poparcie tezy o utrzymaniu cen produktów kartelowych p. Wierzbicki wytoczył cały arsenał swojej djalektyki.

— Wielkie przedsiębiorstwa — mówił on — to najbardziej poszkodowane ofiary kryzysu. 60-procentowy spadek cen w rolnictwie jest niczem w porównaniu z katastrofalnym spadkiem kursów akcyj takich przedsiębiorstw, jak Handtke, Starachowice, Modrzejów. Toć akcje Handtkego (kartel żelazny) spadły z 800 zł. w r. 1928 do 25 zł. obecnie, co stanowi 3 proc. dawnego kursu, akcje Modrzejowa z 50 na 2 zł. (4 proc.), Starachowic z 85 na 7 zł. (8 proc.), itd.

Obniżka cen artykułów produkcji tych zrujnowanych przedsiębiorstw dla ludności wiejskiej jest — zdaniem mówcy — bez znaczenia. Nawet 50 proc. zniżka artykułów przemysłowych nie przyniesie poprawy na rynku wewnętrznym, gdyż chłop przestał być konsumentem cementu, żelaza, węgla. Przy obecnym upadku cen w rolnictwie żadna zniżka cen wyrobów kartelowych nie pomoże. Zamiast żądać ofiar od karteli — mówi dyrektor Lewjatana — należy podnieść ceny w rolnictwie przez wzmożenie zakupów interwencyjnych, podniesienie premji wywozowej, przywrócić dawną cenę cukru.

To ostatnie dałoby 60 miljonów zł., które można przeznaczyć na premje wywozowe dla producentów żyta. A to znowu podniosłoby cenę żyta z 14 do 21 zł., przywracając rolnictwu jego zdolności konsumcyjne.

Oto plany konkretne Lewjatana w walce z kryzysem.

Bunt bengalczyków

przeciw władzom angielskim

LONDYN. 18.12. — Z Bombaju donoszą o wybuchu rewolty w okręgu Nalcha w Bengalji Zachodniej.

Jedno z plemion tubylczych ogłosiło miejscowe władze angielskie za nieistniejące i utworzywszy władze rewolucyjną, wystąpiło do walki z policją i załogą angielską.

Kilku policjantów i urzędników angielskich, wśród nich namiestnik okręgu, który rozpoczął rokowania z powstańcami — zostało ciężko ranionych zatrutemi strzałami z łuku.

Odpowiedź polska

na note amerykańską

Decyzja rządu w sprawie ostatniej noty Stanów Zjednoczonych, dotyczącej płatności raty grudniowej przez Polskę, oczekiwać należy dopiero w poniedziałek.

Do tego czasu czynniki decydujące badać jeszcze będą treść noty, nadesłanej z Waszyngtonu.

Dwie ofiary bandyty

Napad zbrojny w Będzinie

BĘDZIN. 18.12. — Tel. wł. Ubiegłej nocy dokonano na Kazimierzu włamania do sklepu zegarmistrza Wodzisław skiego.

Jeden z sąsiadów, Stanisław Migius, który usłyszał podejrzane głosy i wyszedł na schody, został przez włamywacza ciężko postrzelony.

Bandyta udał się następnie na posterunek, gdzie strzelił 2-krotnie do policjanta Szymona Łudzika, raniąc go w brzuch i piersi.

Ranny posterunkowy stoczył z napastnikiem ciężką walkę, lecz wskutek ostabienia nie mógł bandyty ująć.

Migius zmarł dziś rano. Poster. Łudzik znajduje się w szpitalu w stanie beznadziejnym.

Policja jest już na trosie bandyty.

Za bojkot rolny

W Sobolewie odbyła się w sądzie rozprawa przeciwko terorystom, którzy wstrzymywali wieśniaków, jadących na targi w okresie „bojkotu rolnego". 5 osób sąd skazał na 6 miesięcy więzienia.

26

STANISŁAW PAC

ZAPRZEDANE ŻYCIE

— Pani jest Polką?

Było to pierwsze pytanie Grajnerta do „smarkatej", która obok niego siedziała na miękkich poduszkach dorożki, zaprzężonej w karego rysaka.

Woźnica nie pytał ani o adres, ani o drogę. Pędził ulicami, tam, dokąd niosły nogi końskie.

Nie wolno było mu oglądać się. Ten obowiązek znał, jak znają go do dziś kierowcy warszawskich taksówek, gdy z drzwi eleganckiej knajpy, żegnany ukłonami portjera wychodzi „pan" z kobietą, ładną, młodą, dobrze ubraną.

— Pani jest Polką?

Była pijana temi dwoma czy trzema kieliszkami szampana, a przedewszystkiem — nie ochłonęła jeszcze po awanturze w gabinecie.

Milczała.

Grajnert zadał pytanie nieśmiało. Był zażenowany. Tak zażenowani są zawsze Polacy, gdy mówią po polsku w obcym kraju. Choćby nawet byli sami i nikt ich nie słyszał.

Jest to jakaś dziwna „masonerja" polska — wymienianie wszelkich bratnich znaków, prócz tego, który winien być najważniejszym.

Każde drgnienie serca polskiego rozumie inne serce polskie. Żadnego gestu nie wstydzi się. Radeby otworzyć się na ścieżaj. Jedno polskie słowo — raz powiedziane — ma wówczas moc zaklęcia, które otwiera złotym kluczem sezam bratnich uczuć.

Ale trzeba, żeby to słowo było powiedziane.

Na ulicy, w kościele, w knajpie, u znajomych — wszystko jedno gdzie... Byle na obczyźnie.

Wszystkie inne „znaki" są natychmiast nieważne. „Ważnem" jest odtąd tylko to, że — było wyrzeczone jedno choćby polskie słowo.

— Ta „mała" o platynowych włosach powiedziała.

— Precz z rękami, ty „mochu"...

Albo jakoś inaczej. Wszystko jedno. Ale powiedziała to po polsku. W atmosferze pijackiej. Niebezpiecznej. Gdzie nawet po francusku takie słowa wypadłyby „niewłaściwie!"

Grajnertowi wydało się to czemś bardzo pięknem.

Było mu przykro, że milczała teraz, gdy przecież i on zdobył się przed chwilą na pewne „bohaterstwo". Tam w gabinecie.

Było mu przykro, że... nie odczuła w nim Polaka, lub choćby — „bratniej duszy".

Milczała.

Pijany był po „rosyjsku", a usiłował myśleć „po polsku"...

— Ja jestem też Polak — kłamał. Spojrzał ukosem na to dziewczątko, ale nie mógł dojrzeć, czy drgnęła chociaż jej twarz.

— Głupia gęś! — pomyślał z niechęcią i zaraz uzbroił się w obojętność. Wogóle — nie warto z takiem czemś rozmawiać jakoś poważniej.

— Dokąd mam Panią odwieźć? — spytał po chwili gniewnie choć grzecznie.

— Do „Niedźwiedzia" — odrzekła tak poprostu, że aż się zdziwił i zamilkł.

— Jakto? Z powrotem? — spytał po długiej chwili.

Gotów byłby snuć różne, a bezsensowne wnioski, gdyby nie podchwyciła szczerze i — niemal serdecznie:

— No, tak. Koniecznie niech pan mnie odwiezie z powrotem. O tego porucznika nie chodzi. Zdenerwowałam się i — tyle. On jutro wytrzeźwieje... Zapomni... A ja muszę być. Te koleżanki — wie pan — które były ze mną... Jedna z nich — Sonia... To bardzo ważne dla mnie. My razem mieszkamy. Ja doprawdy muszę wrócić...

Grajnert słuchał i — nie rozumiał nic, jak „obrażony pijak". Ale wszystko dlań było jasne. Uważał, że ma „doświadczenie". Że cokolwiek jest — wszystko można załatwić pieniędzmi, których mu nie brak.

Zmęczony był, zdenerwowany, a przytem — ta dziewczyna miała popielate włosy i mówiła po polsku.

Przerwał krótkim rozkazem do woźnicy:

— Na „striełku!"

Za wcześnie było jechać tam od „Niedźwiedzia", ale gruby „tułup" na koźle odkrzyknął z ochotą:

— Słuszajuś, barin...

I — pomknęli.

W tej knajpie, ukrytej wśród mgieł, idących od morza — Grajnert był postacią nie mniej znaczną, niż u „Niedźwiedzia".

Wczesna była pora, ale — ludzi pełno. Sylwester. Wojna, rokująca zwycięstwo. Ale Grajnert dostał jeden z lepszych gabinetów. Tam usiedli obok siebie. Zażenowani i niemal obrażeni na siebie. Dwoje Polaków na obczyźnie, nareszcie sam na sam.

Jedno o drugim nie wiedziało nic. Domyślali się prostych rzeczy: „ty jesteś bogaty hulaka", a „ty — dziewczyna do towarzystwa".

To wszystko.

Dziwnem było każdemu z nich, że nieufnie patrzyli na kelnera, gdy rozstawiał talerzyki na stole. nieufnie—bowiem to był człowiek napewno obcy dla nich. Moskal.

Czekali, aż wyjdzie. Pośpiesznie zamówił Grajnert cośkolwiek. Również pośpiesznie ona zgodziła się na wszystko.

Zostawszy bez obcego świadka — chcieli powiedzieć do siebie coś i — milczeli.

Jakże niezręcznie wypadło, gdy Grajnert rzekł:

— Dlaczego pani dała w pysk temu moskalowi?

Spojrzała nań szeroko otwartemi oczyma.

— Jakto? Przecież on mnie schwycił wpół i chciał pocałować!...

Powiedziała to tak prosto i z takim zdziwieniem, że Grajnert się uśmiechnął.

— No, a gdybym ja teraz chciał panią pocałować... i objąć wpół...? — spytał, bawiąc się szczerze tą jej prostotą.

— Pan tego nie zrobi — odrzekła.

— No, naturalnie nie zrobię... Ale jeżeli?

—Et, głupstwa pan gada... Lepiej zjedzmy coś i napijmy się.

— Jakto — napijmy się? Przecież panią bolała głowa, tam, u „Niedźwiedzia"?

— Bolała, ale już nie boli... Zresztą, jak pan chce — możemy nic nie pić.

To mówiąc umoczyła usta w winie i spojrzała nań, z iskierkami humoru w oczach. Jak dziewczynka.

(Tak. Już nie boli głowa — pomyślał Grajnert).

Jedli coś. Kieliszki koniaku stały nietknięte. I kawa stygła w filiżankach.

Teraz zaczęła ona:

— Czy pan mu także dał w twarz?

— Naturalnie. — odpowiedział tak szybko, jakby to było prawdą.

— Ależ, przecież to oficer?... — spytała z podziwem i, aż odsunęła talerzyk.

Zaśmiał się.

— To teraz dopiero dochodzi pani do wniosku, że to był oficer? Przecież... Ale pani mu dała lepiej — dodał z uśmiechem.

Spojrzała się. Roześmiała.

—Eh, takiemu „ofikowi" wydaje się, że Bóg wie co... On nawet zdaje się — „gwardiejec". Ale dlaczego zaraz...

Urwała.

— A pan to może też myśli że ja jestem... Ja tylko pierwszy raz. Mówiła mi Sońka, że — „do towarzystwa". No, niech pan powie, czy to coś szkodzi? Naturalnie — jeżeli towarzystwo jest dobrze wychowane. Nie przypuszczałam, że ten oficer, to taki cham. Naturalnie już nigdy więcej nie będę się z nim widziała. Sońka mnie oszukała... Czy pan mnie słucha? — spytała nagle, widząc, że Grajnert odwrócił głowę.

— Ale naturalnie... Słucham... Ja tylko prócz tego myślę....

— Jak pani ma na imię? — spytał nagle.

— Po polsku, czy po rosyjsku? — odpowiedziała.

— Po polsku...

— Marysia... To znaczy — Maria. A po petersbursku, jak Sonia do mnie mówi: Marusia...

(D. c. n.)

Nowy prezydent Szwajcarii

Na rok 1933 nowym prezydentem federacji szwajcarskiej został wybrany dotychczasowy wiceprezydent federacji Schulthess.

Zmartwychwstałe arcydzieła średniowiecza

w ołtarzu Wita Stwosza w kościele Marjackim

Wspaniały zabytek sztuki średniowiecznej w Polsce, jakim jest ołtarz Wita Stwosza w kościele Marjackim w Krakowie — poddany został gruntownej restauracji. Przez kilka miesiecy grono fachowców pod kierownictwem prof. Rutkowskiego, prof. Makarewicza oraz generalnego konserwatora, p. Römera — pracowało nad doprowadzeniem dwu bocznych skrzydeł ołtarza do dawnej świetności. Odnowienie części środkowej pozostawiono do lata przyszłego roku.

Boczne skrzydła, składające się z 18 „kwater", zostały zdjęte z ołtarza i przeniesione do pracowni przy muzeum im. Baranieckiego.

Ołtarz nie był restaurowany od czasów Matejki, to też pokryła go gruba warstwa kurzu i sadzy. Obecnie praca polegała przedewszystkiem na starannem odmyciu brudu. Z pod brunatnego nalotu wyłoniła sie piękna polichromja w tłach samych płaskorzeźb. Polichromja ta przedstawia motywy roślinne i pejzaże.

NARODZENIE CHYSTUSA.
Fragment rzeźby Wita Stwosza z ołtarza w kościele Marjackim.

O istnieniu tych polichromij zapomniano i ich obecne ujawnienie może być uważane za odkrycie o wielkiem znaczeniu.

Malowidła wykonane są tempera w tonach jasnych i żywych. W ogromnej większości pochodzą z 15-go w. Pewne partje były domalowane później, ostatnie zaś w początkach 19-go w. Farba, którą użyto po polichromji ołtarza, zachowała się świetnie tak pod względem żywości barw, jak i trwałości. Tempera, którą malowane są tła ołtarzowe, jest to farba, sporządzana zasadniczo na jajku kurzem. Dodawano do niej jeszcze inne składniki jak np. piwo. Składniki te jednak były tajemnicą każdej poszczególnej pracowni artystycznej.

Mimo, iż malowidła z tych czasów zadziwiają pięknością i żywością tonów oraz nadzwyczajną trwałością — tajemnica przyrządzania samej farby jest istotnie tajemnicą, której dziś przeniknąć nikt nie potrafi.

Przy obecnej restauracji ołtarza Marjackiego farb nie używano zupełnie. Prace restauracyjne polegały przedewszystkiem na odmyciu brudu i następnie na przekonaniu się, z jakiego okresu czasu pochodzi dana polichromja. Jeżeli okazało się, że jest ona nowa, szukano pod nią starszej a pod tą jeszcze starszej... Gdy natomiast przekonano się, że polichromja, nawet niedawna, położona jest bezpośrednio na drzewie, pozostawiano ją.

Restauracja ołtarza pozwoliła stwierdzić jeszcze raz nadzwyczajny kunszt w wykonaniu rzeźb i malowideł. Przekonano się, że cudowna glazure malowideł osiągnęli średniowieczni mistrzowie nie przez mieszanie farb, a przez nakładanie czystych tonów jeden na drugim. Np. wargi rzeźbionych postaci mają piękny, karminowy ton. Oryginalność tego tonu osiągano w ten sposób, że najpierw wargi pokrywano srebrem, a dopiero potem karminem.

Ołtarz Marjacki wykonany był w latach 1477 — 1489; pracowano więc nad nim lat 12. Był on niewątpliwie projektowany przez Wita Stwosza i wykonany pod jego osobistym kierownictwem, które jednak figury były rzeźbione przez niego samego — to dziś jest prawie nie do ustalenia.

Trzeba wziąć również pod uwagę, że przy takiem dziele, jak ołtarz krakowski, nie mógł pracować jeden człowiek, lecz cały zespół rzeźbiarzy, złotników, malarzy i t. p. Przyczem specjalizacja była posunięta tak daleko, że np. postacie kobiece rzeźbił inny artysta, męskie zaś inny.

Prace restauracyjne będą ukończone ostatecznie w dniu 20 grudnia i jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia skrzydła ołtarzowe będą zawieszone w kościele Marjackim, tej najpiękniejszej świątyni w Polsce.

Aby rzeźby uchronić przed ponownem zakopceniem — na ołtarzu palić się będą tylko dwie świece, jako koniecznie wymagane przez liturgję, pozatem zainstalowane będzie światło elektryczne.

Księżniczki japońskie

Córki królewskiej pary japońskiej ks. Teru i ks. Taka podczas zwiedzania ogrodu zoologicznego w Tokjo.

Dwa rekordy samochodowe

Znany angielski kierowca samochodowy G. E. T. Eyston ustanowił na torze w Monthlery pod Paryżem dwa nowe rekordy szybkości samochodowej na półtorej mili angielskiej i 10 mil angielskich, przejeżdżając 120 mil na godzinę

Dla dzieci inwalidów

Premjer Prystor w gronie dzieci podczas urządzonej onegdaj w kasynie oficerskiem gwiazdki dla dzieci inwalidów.

Niespodzianki dla bibljofilów

Szklane kartki i ilustracje dźwiękowe

Księgarze paryscy przygotowali na gwiazdkę efektowną nowość: książki szklane, ze szkła elastycznego, które nie łamie się i nie pęka.

Oprawa składa się z mocnych, kolorowych tafli, na których wklęsłemi literami wyryto tytuł i nazwisko autora. Kartki są matowe, aby druk nie przebijał na drugą stronę. Druk ten sporządzony jest z substancji, przypominającej lak.

Taki podarek gwiazdkowy nie jest bagatelką! Np. komedja Tristana Bernard'a w „szklanem" wydaniu kosztuje 200 zł. Mimo to cały nakład w ilości 6.000 egzemplarzy już rozsprzedano.

Niemcy przygotowały również interesującą niespodziankę gwiazdkową. Jest to książka uczonego przyrodnika, dr. Lütz Hecka, z ilustracjami... dźwiękowemi" A więc np. do rozdziału o lwach dołączona jest płyta, naśladująca wiernie ryk „króla pustyni", opis dżungli obfituje w odgłosy jej mieszkańców: syk węża, trąbienie słonia, gadanie papug. Posiadacze patefonów rozchwytują to wydawnictwo dla „miłusińskich".

Próby ze sztuczną atmosferą

Aklimatyzowanie roślin w Rosji

W laboratorjum sztucznego klimatu w Moskwie prowadzone są próby wytworzenia sztucznych warunków klimatycznych, odpowiadających różnym okolicom Związku sowieckiego.

Za pomocą specjalnych aparatów, wytwarzających suszę, ogrzewających, oziębiających i nawadniających atmosferę, udało się uzyskać „próbki klimatu" południowego Turkiestanu, Irkucka, Leningradu i inne.

W tej sztucznej atmosferze będą przeprowadzone próby zaaklimatyzowania drzew kauczukowych w okolicach Leningradu oraz możliwości siania pszenicy „ukraińskiej" w okręgu centralnym Ziemi Czarnej.

Małżeństwo w samolocie

Znany lotnik hiszpański So Copano zawarł w tych dniach z p. Elizą Prieto ślub w samolocie, krążącym na wysokości 1500 mtr. nad Madrytem. Na zdjęciu młoda para po wylądowaniu.

35 maszyn na człowieka

w Stanach Zjednoczonych

Amerykański profesor Norlin, wykładający w uniwersytecie berlińskim wygłosił niedawno ciekawy odczyt o „nad-mechanizacji Ameryki".

Prelegent zatrzymał się na przemianach, które zaszły w Stanach Zjednoczonych od połowy zeszłego stulecia do naszych czasów.

Przed 80 laty Ameryka dawała jednostce pełnej inicjatywy nieograniczone możliwości. Wraz z rozwojem mechanizacji ta swoboda działań jednostki poczęła zmniejszać się. Dziś — mówi profesor amerykański — Amerykanin stał się niewolnikiem maszyny.

Otoczony wielkiemi bogactwami kraju, naród amerykański głoduje z powodu „nadmechanizacji".

Na każdego obywatela St. Zjednoczonych według obliczeń profesora Norlin'a przypada — 35 maszyn! Aby wyjść z tej potwornej sytuacji trzebaby — zdaniem uczonego — wymyślić taką maszynę, która zniszczy wszystkie inne. W ten tylko sposób da się stworzyć możliwości znalezienia pracy dla miljonów. Duch — kończy prelegent — musi zapanować nad maszyną".

Trzeba przyznać, że wywody idealisty amerykańskiego tchną bezgranicznym pesymizmem. Gdyby spełnić ściśle jego wskazania, trzebaby zniszczyć całą współczesną cywilizację i powrócić do czasów człowieka pierwotnego. Ale wówczas — o tem zapomniał Amerykanin — nie starczy miejsca na ziemi dla obecnej ludności.

Dodać należy, że nie wiadomo na czem oparł profesor Norlin swoją statystykę maszyn. Cyfra podana przez niego wydaje się nieco przesadna, chyba że do maszyn zaliczył np. maszynki do golenia, do robienia papierosów, zapasowe silniki itp.

O tytuł mistrzyni igły

Konkurs paryskiej izby rzemieślniczej

Wielkie stoły — zarzucone sztukami sukna, mieniące się wszystkiemi barwami tęczy najmodniejszych jedwabi...

U „stóp" manekinów, ze szpilkami w zębach, klęczy dwadzieścia siedem młodych dziewcząt, pracowicie upinając skomplikowane modele sukien.

Fasony, „kubek w kubek" te same, różnią się tylko barwą i dodatkami. Jest to bowiem konkurs szkoły zawodowej paryskiej izby rzemieślniczej, która w ciągu trzech dni każe wykonać dwa trudne fasony: sukni popołudniowej i kostjumu „tailleur".

Praca trwa dziesięć godzin dziennie, w atmosferze niebywałej ciszy i skupienia. Byle prędzej, byle lepiej!

Wynik konkursu ogłoszony będzie jutro. Z wypiekami na twarzy oczekują go adeptki kunsztu krawieckiego. Laureatka ma otrzymać dyplom „najlepszej krawczyni paryskiej", a z takim dyplomem skończą się jej troski o chleb codzienny. Sława i majątek zapewnione!

Winszujemy

Dziś: Dariuszowi [illegible]

Co wróża gwiazdy na dzień 19 grudnia?

Ujemne wpływy kosmiczne zaznaczą się już koło godz. 9-ej, powodując *niepotrzebną demonstracyjność lub impulsywność*, która łatwo może doprowadzić do nieporozumień. Jednocześnie może się dać odczuwać *niepokój nerwowy*, dla którego niema podstaw faktycznych.

Nie są to wpływy zbyt silne — raczej dorywcze i zbyt szybko przemijające, ale bliżej ku południowi sytuacja nie ulegnie poprawie. Koło godz. 11-ej zaznaczy się pewne napięcie, połączone z *chęcią wyładowania swej energji* — co może doprowadzić do czynów zbyt pośpiesznych, *sytuacyj chaotycznych, nie bezpiecznych lub zagmatwanych.*

Lepiej zatem zachować w dniu dzisiejszym ostrożność, tembardziej że południe może nam przynieść zetknięcie z ludźmi podstępnymi lub niezasługującymi na zaufanie, którzy *zapragną wykorzystać naszą łatwowierność.* Okres ten może nam jednak przynieść również jakieś niezwykłe idoje, ciekawe stany psychiczne, nastroje, *zainteresowania artystyczne lub duchowe.* Zwłaszcza osoby subtelne i artyści mogą odczuwać to wszystko wyraźniej i silniej.

Później — krótko przed godz. 15-tą możemy znowu być narażeni *na niebezpieczne niepokoje* — zresztą przemijające i w niewielkim zakresie.

Zato koło godz. 20-ej i później czekają na nas mniej miłe nastroje, mianowicie *podrażnienie, wybuchy gniewu, chęć postawienia na swojem i przeprowadzenia siłą swych zamiarów.* Nie jest to odpowiedni czas do *dyskusyj i sporów*, które mogą przybrać wówczas niepożądaną ostrość i *doprowadzić do poważniejszych nieporozumień.*

Dziecko dziś urodzone — namiętne, skłonne do przesady, niezwykle przedsiębiorcze i poszukujące przygód — będzie jednocześnie wrażliwe, subtelne, krytyczne i przenikliwe. Potrzebuje starannej opieki wychowawców.

Nurmi — ojcem

Słynny biegacz fiński Paavo Nurmi został niedawno szczęśliwym ojcem nadzwyczaj podobnego synka Matti Johanna. Na zdjęciu Nurmi z żoną i synem.

Strajk elektryczny

W środę, dn. 21 b. m., odbyć się ma — proklamowany przez ogólnozwiązkowy komitet do walki o tańsze światło — drugi z kolei jednodniowy, całkowity strajk elektryczny, mający stanowić wyraz solidarności społeczeństwa białostockiego z niosącem na sobie cały niemal ciężar strajku z kupiectwem, a zaostrzający dotychczasową akcję strajkową.

Od strajku zaostrzającego zwolnione są instytucje użyteczności publicznej, jak szpitale, wodociągi, dalej apteki, gabinety lekarskie podzas wykonywania zabiegów, których niewykonanie mogłoby wywołać poważne następstwa dla zdrowia pacjentów, dalej drukarnie gazetowe i maszyny, przy których praca wymaga ze względu na grożące robotnikowi niebezpieczeństwo dobrego oświetlenia, a wreszcie, jak tego wymagają przepisy policyjne, latarki przy domach i lampki na klatkach schodowych.

W zrozumieniu, że rozpoczęty okres zakupów przedświątecznych wymaga dla kupiectwa specjalnych względów komitet ogólnozwiązkowy postanowił zrobić wyjątek dla sklepów i magazynów, godząc się na oświetlanie wewnątrz, z zastosowaniem najdalej idącej oszczędności.

Wytyczne granicy polsko-łotewskiej

Prace wstępne nad wytyczeniem granicy polsko-łotewskiej przez specjalną komisję mieszaną polsko-łotewską, na czas zimowego okresu zostały przerwane. Prace rozpoczną się w pierwszych dniach marca roku przyszłego. Komisje już zdołały uzgodnić cały szereg spraw oraz ustalić program prac na rok przyszły.

—:—

Upadek olbrzymiego meteoru

Mieszkańcy gminy rudziskiej posłyszeli o północy z 15 na 16 bm. niebywale silną detonację. W ciągu krótkiego czasu nastąpiły silne wstrząsnienia i wybuchy. Powstała panika. Przypuszczano, że strzelają z ciężkich dział lub wysadza się w powietrze składy z amunicją.

Okazało się, że w pobliżu wsi Klepacze spadł olbrzymi meteor.

Pierwszym, który zauważył owo niecodzienne wydarzenie, był posterunkowy P.P. z posterunku Wójtowo. Widział on na firmamencie wielką gwiazdę, która przybrała rozmiary półksiężyca. Owa gwiazda zerwała się w pewnej chwili z firmamentu i poczęła błyskawicznie spadać. Gwiazda ta, z długim ogonem, spadła niedaleko wsi Klepacze. Podczas upadku w odległości kilku klm. słyszane były silne wstrząsnienia i wybuch.

Narazie miejsca upadku meteoru nie ustalono. Na teren wsi Klepacze udała się specjalna komisja, która bada grunta. Możliwem jest, iż meteor spadł po stronie litewskiej, bowiem wieś Klepacze znajduje się niedaleko granicy.

—x—

Sekcja zwłok boksera ś. p. Zdanowicza

Śmierć wskutek urazu splotu słonecznego

W dniu wczorajszym o g. 2-ej popoł. odbyła się w kostnicy szpitala Żydowskiego sekcja zwłok zmarłego onegdaj po spotkaniu bokserskiem zawodnika K. P. W. (Łapy), ś.p. Czesława Zdanowicza. Sekcja trwała zgórą dwie godziny. Dokonał jej lekarz grodzki, p. dr. A. Zabłocki przy udziale lekarza ośrodka W.F., p. kpt. dra Tustanowskiego, który pierwszy udzielił ś.p. Zdanowiczowi pomocy lekarskiej, i dra Kramarza ze szpitala Żydowskiego oraz przy pomocy felczera p. Hupticha. Przy sekcji obecny był sędzia śledczy, p. Kownacki.

Żadnej choroby, któraby spowodowała zgon ś.p. Zdanowicza, nie stwierdzono. Ustalono, że śmierć nastąpiła wskutek urazu znajdującego się w górnej części brzucha splotu słonecznego.

Powoduje to ogólny wstrząs i zmiany, które lekarzom niesłychanie trudno zwalczyć. Pomoc przyszła w porę; obecny na miejscu lekarz zastosował wszystkie konieczne w takich razach zabiegi. Uratować ś. p. Zdanowicza nieudało się — niestety. Zmarł po upływie pół godz. od chwili odniesionego urazu.

W świadectwie śmierci, wystawionem przez lekarza dla parafji, podane zostało — jako przyczyna zgonu — „zabójstwo na skutek urazu w walce bokserskiej".

Zatrzymany bezpośrednio po wypadku przeciwnik ś. p. Zdanowicza, Brzeziński, pozostawał przez dzień wczorajszy w areszcie przy II komisarjacie policji państwowej.

* * *

W związku z wypadkiem białostocki Okręgowy Związek Bokserski nadsyła nast. komunikat:

„Dnia 17 bm., w drugim dniu rozgrywek pięściarskich o mistrzostwo indywidualne Białegostoku, po walce w wadze średniej zawodnik Zdanowicz (K.P. W. Łapy) zasłabł nagle, przewieziony do szpitala pomimo natychmiastowej pomocy zmarł. Sekcja zwłok przeprowadzona przez władze sądowo-lekarskie nie wykazała zmian chorobowych narządów wewnętrznych, jak również żadnych zmian pourazowych. Wobec niestwierdzenia żadnych zmian i obrażeń wewnętrznych należy wnioskować, że przyczyna zgonu zawodnika powstała na tle funkcjonalno-nerwowem.

„Zarząd O.Z.B. stwierdza, że spotkanie odbyło się przy ścisłem przestrzeganiu zasad i prawideł Polskiego Związku Bokserskiego i Międzynarodowego Związku Bokserskiego, i jakiekolwiek nieprawidłowe i niedozwolone ciosy absolutnie nie miały miejsca.

„W czasie walki był obecny lekarz ośrodka W.F. p. kpt. dr. Tustanowski, który natychmiast zastosował wszelkie środki pomocy lekarskiej.

„Wobec powyższego za wypadek ten nikt winy nie ponosi, albowiem był to wypadek nieszczęśliwy, który może wydarzyć się w każdej gałęzi sportu, jak również w innych normalnych okolicznościach życiowych".

Podarki gwiazdkowe,

przez najbliższe osoby własnoręcznie przygotowane, posiadają specjalny urok. Zaliczamy do nich zwłaszcza własnego wyrobu pieczywo, które wśród darów świątecznych szczytne zająć może miejsce o ile się uda, znakomicie smakuje i dobrze każdemu służy. Doświadczone gospodynie używają stale w tym celu Dra Oetkera proszku do pieczenia, który gwarantuje nietylko udanie się każdego pieczywa, lecz przygotowane podług przepisów Dra Oetkera placki i ciastka smakują przepysznie i służą każdemu, a są przytem bardzo tanie.

Likwidacja zatargu w „Linas-Hacedek"

Pod przewodnictwem starosty grodzkiego, p. d-ra Żaka i przy udziale lekarza grodzkiego, p. dra Zabłockiego, odbyła się wczoraj konferencja w sprawie zatargu pomiędzy zarządem i lekarzami T-wa „Linas-Hacedek". Reprezentowane były obie strony oraz Zw. Lekarzy.

Porozumienie zostało osiągnięte. Ustanawia się lekarz-kierownik poradni T-wa, a w najbliższym czasie opracowany będzie regulamin pracy. W dniu dzisiejszym lekarze przychodni T-wa przystępują do pracy.

—:—

Pamiętajmy o bezrobotnych

ODPOWIEDNI
PODAREK NA GWIAZDKĘ
dla dzieci, to
ALBUM DO ZNACZKÓW POCZTOWYCH POLSKI W CENIE ZŁ. 6.50, 8.— i 10.— DO NABYCIA:
Koszykowa Nr. 1 — KLUGE

„MODERN" Pocz. 6²⁰ Ceny od 49 gr.
Najlepszy film sezonu
EMMA
NA SCENIE
NIEBYWAŁA DOTYCHCZAS SENSACJA

NA GWIAZDKĘ
OBUWIE — NAJMODNIEJSZE
— — — NAJTRWALSZE
ŚNIEGOWCE — RÓŻNYCH MAREK
— — — W RÓŻNYCH CENACH
KALOSZE — TRETORNA ZA ZŁ. 10
— — — ORAZ INNYCH MAREK
BUTY Z CHOLEWAMI
BUCIKI TURYSTYCZNE
MYŚLIWSKIE, ŚLIZGAWKOWE
PANTOFLE RANNE.
Reklamowa sprzedaż 1000 par obuwia wysortowanego w cenie od Zł. 4 za parę
Zwracamy uwagę na nasze PREMJE GWIAZDKOWE
DOBROBUT Białystok Sienkiewicza 4.

NA GWIAZDKĘ
PODAREK
ELEKTRYCZNY

żelazko „Brabork" 3 kg. . zł. 26.—
żelazko „Protos" 3 kg. . zł. 29.—
rondelki o pojemn. 1,25 l . zł. 24.—
nagrzewacz do karbówek zł. 25.—
imbryk do herbaty 1,5 litra zł. 27.—
imbryk do herbaty 2,5 litra zł. 40.—
grzałka nurkowa . . . . zł. 14.—
poduszka-kompres z regulacją temperatury i samoczynnym wyłącznikiem cieplnym mniejsza . . . . . zł. 27.—
takaż poduszka większa . zł. 30.—
piecyk odbłyskowy . . . zł. 40.—
sznur z wtyczką i gniazdkiem zł. 4.—

BIAŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNOŚCI
Spółka Akcyjna
dostarcza swym odbiorcom wszelkie aparaty elektryczne dla gospodarstwa domowego na spłaty miesięczne, regulowane przy rachunkach za prąd. Aparaty specjalno — ceny na żądanie.
Wszelkich informacji udziela dział propagandy Elektrowni w godzinach biurowych.

APOLLO Mimo wielkich kosztów ceny od 75 gr.
Do godz. 6²⁰ Ceny od 49 gr.
DZIŚ WIELKA PREMJERA
Początki o godz. 4³⁰, 6²⁰, 8¹⁰ i 10 wiecz.

NAJLEPSZY POLSKI FILM DŹWIĘKOWY
na tle życia wielkiego miasta
W rolach głównych:
ZOSIA MIRSKA
STEFEK ROGULSKI
TADZIO FIJEWSKI
JEZ. KUBUSZ
REŻYSERJA: ALEKSANDER FORD
ZDJĘCIA: S. Steinwurcel
MUZYKA: Kataszek i Górzyński

Wezwanie do przetargu.

Garnizonowa Komisja Żywnościowa Białystok ogłasza przetarg na dostawę żywności, paszy i mięsa dla oddziałów Garnizonu Białystok na I kwartał.

Przetarg odbędzie się w dniu 29 grudnia 1932 r. o godz. 10-ej w lokalu Komendy Garnizonu Białystok.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać na ręce Kwatermistrza 42 p.p. Do oferty należy dołączyć: świadectwo przemysłowe, świadectwo solidności kupieckiej i wadjum w wysokości 10% oferowanych artykułów miesięcznej dostawy.

Wszelkich bliższych informacyj udziela Oficer Żywnościowy 42 p. p.

Przewodniczący G. K. Ż.
(—) Brodowski, major.

Dr. Neumark
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—9 w
Białystok, ul. Kilińskiego 11
Telefon Nr. 6-06

Dr. A. KENIG
UROLOG
Choroby nerek, pęcherza i moczopłciowe
BIAŁYSTOK
Kilińskiego 13, tel. 13-91.

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne
Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej
BIAŁYSTOK,
Kilińskiego 8 Telefon, 9-61.

Dr. A. ADAMOWICZ
Choroby, skórne, weneryczne, płciowe (siłowej)
Przyjmuje w gabinecie
Dr. A. GURWICZA
BIAŁYSTOK, Marszałka Piłsudskiego 17, (dawniej Lipowa) Tel. 6-46.
od godz. 10 do 1-ej i od 4-ej do 8-ej wiecz.

Dr. M. Kanel
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8
Kobiety od godz. 4—5 p.p.
ul. Sienkiewicza 17 (parter) tel. 5-95.

Pragnącym wypoczynku i sanny. Majątek Zajma przyjmuje. Wiadomość—poczta Żednia, Zajma pod Białymstokiem.

Fortepian „Schrödera" koncertowy, krzyżowy okazyjnie sprzedam. Wiadomość: ul. Bema 11/1 u gospodarza.

KONRAD VEIDT jako RASPUTIN

SPRAWY SZKOLNE

Zagadnienia oświaty dorosłych

Potrzeba i wartość oświaty dorosłych nie budzi dziś żadnych wątpliwości zarówno wśród sfer nauczycielskich, jak i wśród pracowników społeczno-oświatowych. Ze względu jednak na różnorodność form organizacyjnych, jak i metod nauczania, wymaga częstej wymiany myśli i wzajemnych doświadczeń i to w większym stopniu, niż w sprawach szkolnictwa, gdzie zagadnienia te znajdują oparcie o długoletnie doświadczenie i posiadają obszerną literaturę fachową.

To też na specjalną uwagę zasługuje konferencja oświatowa, jaką zwołało Kuratorjum Okręgu Szkolnego Brzeskiego w dniach 12 i 13 b. m. i która poświęcona była najżywotniejszym sprawom oświaty dorosłych na terenie całego obszaru kuratorjum. W trakcie obrad, prowadzonych pod osobistem przewodnictwem p. kuratora M. Godeckiego, przy udziale wizytatorów oraz inspektorów szkolnych i instruktorów oświaty pozaszkolnej ze wszystkich powiatów, wysunięto szereg b. ważnych zagadnień natury ogólnej, jak i specjalnej dla terenu Polesia i Podlasia zogniskowanych na obszarze Kuratorjum Okręgu Szkolnego Brzeskiego.

Charakterystycznem zjawiskiem dla poczynań kulturalno-oświatowych wśród dorosłych jest fakt znacznego ich nasilenia, niezależnie od pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Żywiołowy pęd w kierunku szerzenia oświaty pozaszkolnej, podniesienia tą drogą stanu kulturalnego szerokich warstw ludności sprawił, że działacze oświatowi, i dzięki zrozumieniu i poparciu władz szkolnych, mimo ciężkiej sytuacji finansowej nie ustają w pracy i rozwoju placówek już istniejących, a nawet zakładaniu nowych ognisk oświatowych.

Spróbujmy ująć krótko zasadnicze wytyczne tej pracy. Naczelnem zadaniem pracownika oświatowego będzie współdziałać z obywatelami państwa w realizowaniu wyższego poziomu życia w dziedzinie kultury materjalnej i duchowej. Mamy tu na myśli nietylko zwalczanie analfabetyzmu, dokształcenie do tego czy innego poziomu szkoły powszechnej, ale poruszenie również dziedziny praktyczno-gospodarczej, podniesienie kultury życia codziennego, zwalczanie ciemnoty, guseł i zabobonów przy jednoczesnem poszanowaniu miejscowego zwyczaju i obyczaju wyzwolonego z zacofania i bierności. Obok czynnika kształcącego wystąpić musi silnie czynnik wychowawczy—oddziaływanie i uświadomienie obywatelskie w kierunku czynnej postawy i udziału w życiu zbiorowem i w zharmonizowanym wspólnym wysiłku na terenie wioski czy gminy.

Umiejętność wyszukania „przodowników" wśród gromady, znajdującej się w sferze naszego oddziaływania, jest nieodzownym warunkiem powodzenia w pracy społeczno-oświatowej, biorąc pod uwagę, że równomierny podział łatwiejszych czynności, powierzony naszym słuchaczom, zaprawia ich jednocześnie do poprowadzenia pracy wtedy, kiedy nas na tym terenie zabraknie.

Praca społeczno-oświatowa występuje w bardzo różnorodnych formach zależnie od miejscowych warunków i możliwości, potrzeb ludności i jej zainteresowania.

Do form kształcenia zaliczyć należy od najniższego stopnia: kursy dla analfabetów, zbiorowe czytania głośne (z dyskusją), kursy dokształcające, Przysposobienie Rolnicze, Uniwersytety Ludowe (stałe czy okresowe—niedzielne), wreszcie szkoły powszechne dla dorosłych ze ściśle określonym programem. Jedne z nich, o charakterze praktyczno-utylitarnym, przynoszą w konsekwencji i rezultacie opanowanie określonego zakresu wiadomości oraz świadectwo, które daje pewne uprawnienia, inne—ograniczają się do podniesienia poziomu umysłowego i wyrobienia zaradności w życiu zbiorowem. W obu wypadkach uzupełnione być muszą pracą świetlicową, czytelnictwem, organizacją kół śpiewaczych, zespołów amatorskich muzycznych, z wyzyskaniem motywów regjonalnych. Rzecz zrozumiała, że prace w wymienionych zespołach nie zjawią się odrazu i nie są osiągalne jednocześnie, a powstaną w miarę możności przy współudziale dorosłych.

Przy rozważaniu form pracy społeczno-oświatowej powstaje pytanie—kto prowadzi i kieruje we wsi czy w mieście oświatą dorosłych, na czyje barki włożony jest obowiązek dokształcenia dorosłych obywateli państwa. Rzeczywistość dobitnie potwierdza, że w pierwszym rzędzie pracę tę pełni ofiarnie nauczycielstwo szkół powszechnych, które nietylko bezinteresownie poświęca czas i wysiłki na oświatę dorosłych, ale w wielu wypadkach z własnych funduszów ponosi koszty swiatła i niezbędnych pomocy naukowych, ucząc wieczorami w zapadłej, głuchej wsi dorosłych w tej samej izbie szkolnej, w której rano uczyło dziatwę szkolną.

Z konieczności staje się nauczyciel, instruktor oświaty pozaszkolnej, wreszcie inspektor szkolny na terenie powiatu, powołanym do oddziaływania wychowawczego na ludność — podczas gdy urzędnicy i przedstawiciele władz administracji ogólnej i specjalnej zmuszeni są wobec ludności operować albo nakazem albo zakazem. Dla dobra jednych i drugich konieczną jest współpraca i porozumienie obu czynników w postępowaniu z ludnością i oddziaływaniu. Jednocześnie pracownicy społeczno-oświatowi muszą liczyć się z istnieniem i działalnością miejscowych organizacyj społecznych, pozostawać z niemi w kontakcie i zcalać ich pracę nad podniesieniem poziomu kulturalnego członków tych organizacyj, aby w pewnych momentach, o charakterze ogólno-państwowym, mogły one wspólnie wystąpić nazewnątrz i rywalizować ze sobą w zdrowem rozumieniu i ambicji w spełnianiu zadań społecznych i podnoszeniu ogólnego dobra materjalnego i duchowego.

Warunkiem pomyślnego rozwoju prac społeczno-oświatowych musi być przedewszystkiem dokładne poznanie terenu, mieszkańców, ich usposobienia i potrzeb, zorjentowanie się, która z form oświatowych najbardziej odpowiada zainteresowaniom i praktycznym wymogom oraz nadaje się do zastosowania.

Oczywiście, że odmiennie układają się te warunki i możliwości we wsi i w mieście, co wymaga specjalnego i dokładniejszego omówienia.

Białystok, dn. 16-XII-32 r.

M. Goławski.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.